WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

HENRYK SIENKIEWICZ

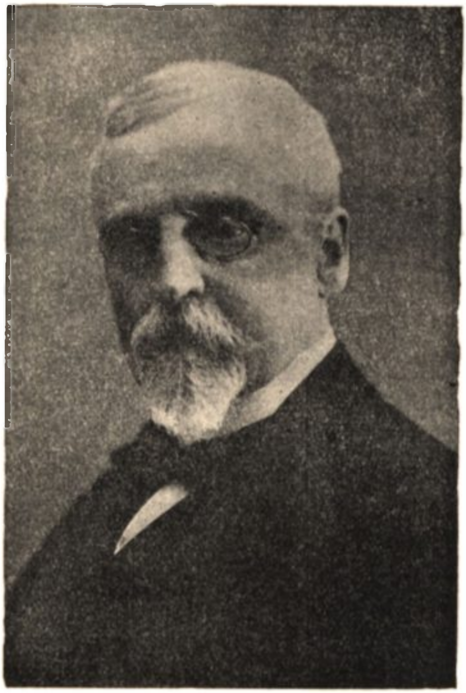
WIELKI POWIEŚCIOPISARZ i OBYWATEL

OPRACOWAŁ

STANISŁAW PIOŁUN-NOYSZEWSKI.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA
„KSIĘGARNIA POLSKA" TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.
1924.



WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

HENRYK SIENKIEWICZ

WIELKI POWIEŚCIOPISARZ i OBYWATEL

OPRACOWAŁ

STANISŁAW PIOŁUN-NOYSZEWSKI.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA

„KSIĘGARNIA POLSKA" TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

1924.

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.

ZASŁUGI HENRYKA SIENKIEWICZA I JEGO ZNACZENIE DLA NARODU.

Chyba niema dziś w Polsce człowieka, któryby nie słyszał o Henryku Sienkiewiczu. Sławne to przecież nazwisko, sławne nietylko w naszej ojczyźnie, ale i w całym świecie, gdzie tylko żyją narody oświecone.

Henryk Sienkiewicz, który 15 listopada 1916 roku zszedł z tego świata, był lekarzem naszej smutnej i znękanej duszy narodowej, naszą chlubą i naszą chwałą. Jego piękne, pełne miłości rodaków i ziemi ojczystej księgi zbłądziły już oddawna pod strzechy wieśniacze, a więc tam, gdzie pragnął widzieć swe dzieła niezapomniany wieszcz nasz, poeta Adam Mickiewicz.

W czemże leży zasługa Henryka Sienkiewicza dla kraju, dla nas wszystkich razem i dla każdego zosobna? kim był ten człowiek? — ciśnie się na usta pytanie.

Odpowiedź na to nie łatwa.

Jeśli powiemy, że był on wielkim powieściopisarzem, że wydał i napisał wiele pięknych książek, które czyta się z przyjemnością i zainteresowaniem, to tłumaczenie takie będzie powierzchowne i zupełnie niewystarczające.

Aby bowiem zasługi jego ocenić, należy wiedzieć, co pisał, jakie mu pragnienia i ideały w pracy tej przyświecały, do czego dążył i co zdziałał. W ten dopiero sposób ujrzymy, jak w blasku jasnego słońca, wielką duszę tego człowieka

Sienkiewicz pisać i działać począł u nas przed laty pięćdziesięciu, a więc w dobie bardzo smutnej. Były to cza-

sy upadku wiary w naszą przyszłość narodową, lata rozczarowania i przygnębienia, jakie ogarnęło kraj polski po wielkich zawodach, które przyniosło nam ostatnie powstanie w roku 1863. Naród polski, zniechęcony niepowodzeniami walki o swą niezależność, przytłoczony ogromem nieszczęść i uciskiem wrogich nam rządów, zwątpił, czy kiedykolwiek zaświeci mu gwiazda lepszego bytu, i tracił zwolna wiarę w swoje zmartwychwstanie.

Czasy to były okropne. Nie mieliśmy polskiej szkoły, któraby pielęgnowała w nas przywiązanie do Matki-Ojczyzny, nie wolno nam było dla dobra kraju otwarcie pracować, ani nawet wyjawiać swoich pragnień i myśli.

To też łatwo pojąć, jak nad losem naszej ojczyzny musiał boleć każdy Polak, który wiary w jej przyszłość, mimo wszystko, nie tracił, lecz nosił ją w duszy, jakby swą najdroższą ewangelję. Szarpało się przeto serce w niejednym na sztuki, ale cóż było począć? Każdy czuł swoją niemoc i ręce mu bezwładnie opadały.

— — — — — — — — — — — — — — —

Do ludzi takich, którym wiara w Polskę przyświecała od kołyski, należał i Henryk Sienkiewicz. Ale od bezwładnego opuszczenia rąk był daleki, bo czuł, że byłoby to ciężkim przeciw ojczyźnie grzechem.

Czuł w sobie moc jakąś wielką i święte powołanie, które kazało mu chwycić się pracy ciężkiej, wytrwałej, i stanął do niej bez wahania, choć wiedział, że trzeba sił i trudów naprawdę nadludzkich, by dźwignąć z miejsca ów grobowy kamień, który Polskę przytłaczał.

Droga to była nie różami zasłana: wiodła przez ciernie i głogi.

Apostołować, krzepić, budzić i nawoływać nie było wolno. To też Sienkiewicz obrał drogę do serc polskich przez swój wielki talent. Począł pisać wiekopomne dzieła, pełne miłości ojczyzny i wiary w jej moc ukrytą, a dziełami temi budzić uśpione i nawracać niewierzące dusze. Wiedział, że nic tak nie przemawia do człowieka, jak sztuka. Oręż to bardzo silny i orężem tym postanowił walczyć.

Walczył i zwyciężył.

A jakaż to była walka? Walką tą była mądra ojcowska, braterska nauka. Naukę tę czerpaliśmy z jego książek. Oglądaliśmy w nich naszą przeszłość. Oglądaliśmy szkodliwość naszych wad i skarby naszych zalet, nasze nieszczęścia i nasze tryumfy.

I widzieliśmy jak na dłoni, że mimo wielkich błędów, jakie nas plamią, zbyt silnie kochamy swą ziemię, aby o niej zapomnieć, — zbyt wielkie są nasze zasługi wobec świata i historji, aby nas miało czekać marne zatracenie. I widzieliśmy jeszcze, że Polska niejedno już przechodziła ciężkie przesilenie, że nieraz już zdawało się, że niema dla niej ratunku, a jednak ratunek ów znalazł się, zło minęło i niebo wypogadzało się nad naszą ojczyzną.

I stąd odradzała się w narodzie naszym wiara w przyszłość, we własne siły. W zamglonem rozpaczą oku błyskała łza, a ze łzą spływało zwątpienie.

Otuchą oddychała nam pierś udręczona i prostowały się barki, zgięte pod jarzmem niewoli.

I oto pod natchnieniem ksiąg Sienkiewicza, które nie wołały przecież wręcz, nie nazywały rzeczy po imieniu,—bo mu tego zabraniał surowy zakaz zaborców,—rodził się w Polsce jakiś duch inny, budziła się jakaś otucha. Ustępowały w mrok czarne myśli, owe najwierniejsze towarzyszki niewoli, a siła naszych kajdan jednocześnie truchlała.

Jeśli komukolwiek, to przedewszystkiem i najbardziej Sienkiewiczowi mamy do zawdzięczenia to właśnie, żeśmy przestali się czuć niewolnikami. A tam, gdzie duch czuje się wolnym, gdzie jest w wolność tę wiara — niewola długo popasać nie może.

Oto jedna zasługa, jeden skarb, jaki nam dał z siebie Sienkiewicz.

Drugą wielką zasługą Sienkiewicza przed ojczyzną była jego wielkość.

Może się dziwnem i niezrozumiałem narazie wyda to powiedzenie. A jednak tak jest wistocie. Zastanówmy się nad tem głębiej.

Wiemy dobrze, że wielkość i sława jednostki okrywa sławą i jego rodzinę, a dalej cały naród, do którego czło-

wiek ten należy. Dlatego też narody zwykły się chlubić swymi wielkimi ludźmi, ci bowiem część swej wielkości przelewają na całe swe społeczeństwo.

Jeżeli syn narodu wielkiego przyczynia swej ojczyźnie sławy i szacunku wśród świata—przyznajmy, że jest to wiele.

Cóż tedy mówić o zasłudze, jaką oddaje krajowi wielki człowiek, jeśli jest synem narodu ujarzmionego!

Wśród wolnych państw świata los narodu pozbawionego samoistnego bytu jest losem nie do pozazdroszczenia. Narody, jak i ludzie, liczą się z sobą, jeśli się czują równe śród równych. Wydziedziczonych uważa się za umarłych. Za takie uważa się i narody bez państwa.

Świat ich nie bierze w rachubę, o ich istnieniu zapomina, ich historja jest dlań niepotrzebnym rupieciem, ich teraźniejszość jest mu obca i obojętna.

Wielki człowiek, wychodzący z takiego zapomnianego narodu, przypomina światu, że naród ten istnieje, że nie umarł, nie zmarniał, ale żyje. Że kultura jego nie cofa się i nie niszczeje, ale idzie naprzód, — że zachowała swoją odrębność i że ma także swoją wartość, nie ustępującą wartości innych narodów. Przekonywa on świat, że naród ten musi być silny i żywotny, jeśli mimo niewoli dorównywa innym narodom, — że żyje, chce żyć i żyć będzie.

Wielki człowiek, wychodzący z narodu ujarzmionego, jest dla świata głosem sumienia i zastanowienia, a dla swej ojczyzny dobroczyńcą.

Dobroczyńcą takim był dla Polski Henryk Sienkiewicz. Jego potężny talent poruszył cały świat. Jego imię przypomniało światu o istnieniu Polski, która o prawach swych nie zapomniała.

Oto jest druga niezapomniana zasługa Sienkiewicza, który był niejako prorokiem odrodzenia Polski, bo w odrodzenie to wierzył, wiarę tę w innych budził, przyjście wyzwolenia przepowiadał i do wytrwania nawoływał.

ŻYCIE i DZIEŁA.

Henryk Sienkiewicz urodził się w roku 1846 w Woli Okrzejskiej, w powiecie Łukowskim. Kształcił się w szkołach średnich i wyższych w Warszawie, gdzie była podówczas tak zwana Szkoła Główna, czyli uniwersytet polski.

Już jako student, wykazywał niepospolite zdolności literackie. Ukończywszy studja uniwersyteckie na wydziale historycznym, jął się pracy literacko-dziennikarskiej, jako współpracownik pism: „Niwy“, „Przeglądu Tygodniowego“, „Wieńca“ i „Gazety Polskiej“.

Niebawem jednak sądzone mu było zasłynąć na polu powieściopisarstwa, gdzie wystąpił początkowo pod nazwiskiem „Litwosa“.

Jego pierwsze opowieści, jak „Humoreski z teki Worszyłły“, niezrównane w piękności „Szkice węglem“ i inne zjednały mu odrazu uznanie i poważne stanowisko w świecie literackim.

Język prosty, dla wszystkich przystępny, a jednak w piękności swej niedościgniony, budowa utworów mistrzowska — budziły ogólny podziw. Poznano powszechnie, że zjawił się człowiek z talentem niepoślednim.

Nie omylono się.

Oto w roku 1884 ukazuje się pierwsza część jego wspaniałej trylogji historycznej — powieść „Ogniem i mieczem“. W dwa lata później ukazuje się „Potop“, a w dwa następne „Pan Wołodyjowski“.

Trylogja ta uczyniła Sienkiewicza największym powieściopisarzem polskim.

Jest w niej przedewszystkiem historyczna prawda, artystycznie opracowane tło opisywanych czasów, znajomość charakteru narodowego, obraz wierny jego ułomności i zalet, przecudna polska mowa, żywość obrazów niemal dotykalna,— a przedewszystkiem wielkość talentu, przebijająca z każdego szczegółu zosobna i z pomnikowej całości, która jest jedną wielką pieśnią o bohaterskiej przeszłości.

Czytając te wspaniałe księgi, słyszymy chrzęst skrzydeł husarji, widzimy Polskę upadającą na łoże boleści i wstającą w królewskim majestacie i dostojeństwie. Czujemy się niejako rycerzami tej naszej Rzeczypospolitej, bierzemy w siebie coś z jej wielkości i składamy jej niemą przysięgę na wierność do ostatniego tchu.

Zamykając zaś ostatnią kartę, wiemy niezłomnie, że, jak mówi Konopnicka:

Do krwi ostatniej kropli z żył
bronić będziemy ducha...

ducha polskości.

Trylogja jest najwspanialszem i najważniejszem dziełem Sienkiewicza. Najgłębsze ona w sercach i umysłach naszych pozostawia ślady, najwięcej zdziałała dobrego, nad nią przeto zastanowimy się obszerniej.

Trzy te olbrzymie, bogate w treść powieści Sienkiewicz osnuł na tle wypadków z naszej historji. Wypadki te rozgrywają się za czasów panowania króla Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, aż do chwili wstąpienia na tron Jana III Sobieskiego, a więc w 17-em stuleciu. Lata te obfitowały w wojny. Było ich bez liku, a wszystkie potężne, grożące Polsce podbojem i zagładą.

Najpierw tedy groźne bunty kozackie wraz z najazdami Tatarów, później zalew Szwedów, chcących zagarnąć tron polski, następnie wojny z Wołochami, a wreszcie z hardym Turczynem.

Wojny te byłyby dawno już wymazały imię naszej ojczyzny z pamięci świata, gdyby nie bohaterska waleczność naszych przodków, którzy błądzili wielekroć, ale, gdy szło o życie i byt ich wspólnej matki, stawali zawsze ławą w jej

obronie, bronili jej jak lwy, składali w ofierze mienie i krew i zwyciężali.

Z dumą możemy też powiedzieć o sobie, że rzadko który naród okazał tyle wytrzymałości, zdobył się na takie czyny, przetrwał tyle doświadczeń i prób, co my, Polacy. Z dumą tą łączy się w nas zarazem i wdzięczność dla Henryka Sienkiewicza, który nam prawdę dziejową w tak wymownych obrazach przedstawił, dając sercom niezłomną otuchę, że przetrwać można choćby i największe nieszczęścia.

Trylogja Sienkiewicza jest prócz tego dla obcych chlubnem świadectwem naszej plemiennej żywotności.

Pierwsza z trzech tych wielkich powieści nosi tytuł „Ogniem i mieczem“, bo też zaprawdę szablą i żagwią płonącą walczono w czasach, które odtwarza tu nasz powieściopisarz.

Oto na Ukrainie pewien warchoł, szlachcic polski z pochodzenia, nazwiskiem Bohdan Chmielnicki, podniecony chęcią zemsty na własnych rodakach i opanowany pragnieniem władzy i wielkości, podburza kozaków i wywołuje śród nich bunt przeciw Rzeczypospolitej, czyli państwu polskiemu. Kozacy łączą się z Tatarami i stworzywszy pokaźną potęgę zbrojną, napadają na nieprzygotowaną do wojny naszą ojczyznę.

Rycerstwo polskie poniosło szereg klęsk, a butny warchoł, mieniący się już wtedy hetmanem kozackim, posuwał się ze swemi hordami kozacko-tatarskiemi coraz bardziej wgłąb kraju, pustosząc nasze ziemie i obracając w perzynę wsie i miasta.

Do walki z wojskami Chmielnickiego wystąpił odważnie ze znikomym liczebnie, ale bitnym i bohaterskim zastępem rycerstwa książę Jeremi Wiśniowiecki, sławny ojciec późniejszego króla Michała Korybuta. Odnosi on wielkie zwycięstwo nad wojskami Krzywonosa, jednego z wodzów kozackich, ale niebawem pod Piławcami, wskutek niezgody dowódców, Polacy ponoszą klęskę. Pomoc walczącym z kozakami rycerzom nie nadchodzi, kraj zajął się po śmierci Władysława IV wyborem nowego króla, a Chmielnicki rośnie w butę i siły i tryumfuje.

Książę Jeremi Wiśniowiecki, nie mogąc się mierzyć z po-

tęgą Chmielnickiego i chana Tatarów, zamyka się wreszcie z wojskami swemi w mieście Zbarażu, okopuje się w niem, a wielekroć silniejszy nieprzyjaciel rozpoczyna oblężenie. Stało się ono sławne w naszej historji. Otoczona w Zbarażu garść rycerzy walczyła jak bohaterowie, odparła dwadzieścia szturmów, wygrała w polu szesnaście bitew, wykonała siedemdziesiąt pięć zwycięskich wycieczek... Zbaraż zamienił się w jedno poryte kulami ziemne kretowisko, w pełen mogił cmentarz, ale chorągwie polskie powiewały nad nim dumnie i tryumfująco dopóty, dopóki nie nadciągnął z wojskami swemi król Jan Kazimierz i nie zmusił dziczy kozackiej i tatarskich pohańców do poniechania oblężenia i do pokoju, zawartego w Zborowie.

W wypadki te, przedstawione z bezprzykładną żywoscią i siłą, wplótł Sienkiewicz przepiękną opowieść o miłości szlachetnego rycerza, Jana Skrzetuskiego, dowodzącego chorągwią wojsk księcia Jeremiego, do kniaziówny Heleny Kurcewiczówny.

Połączeniu się tych dwojga ludzi przeszkadzają niezliczone i nieprzezwyciężone napozór trudności. Nieraz wydaje nam się, że wypadki wykopały już między nimi przepaść niezgłębioną, a jednak wkońcu okryty chwałą rycerz odnajduje swą ukochaną i poślubia ją.

Obok Skrzetuskiego i Kurcewiczówny znajdujemy w powieści „Ogniem i mieczem" całe mnóstwo ciekawych, z przedziwną wypukłością przedstawionych postaci, z ktorych każda żywo zajmuje naszą uwagę.

A więc przedewszystkiem Bohun, piękny kozak, zakochany w Helenie Kurcewiczównie; a więc wesoły szlachcic Zagłoba, bawiący nas swym niezrównanym humorem i pomysłami; a więc cnotliwy rycerz, pan Longinus Podbipięta, który, wzorem swego przodka, ścina jednym zamachem miecza trzy głowy pogańskie; a więc mały, lecz waleczny pan Michał Wołodyjowski i sprytny pachołek Skrzetuskiego Rzędzian, i wiedźma kozacka Horpyna, i wiele, wiele innych.

A wszystko to przedstawione jest w sposób tak piękny, tak zajmuje i porywa, że czytamy tchem jednym i rozstać nam się trudno z książką i jej bohaterami.

Postacią w powieści tej najważniejszą jest Jan Skrzetuski. Jest to wzór rycerza polskiego. Słusznie powiada o nim jeden ze znawców naszej literatury (St. Tarnowski), że jest w nim zbiór i wzór wszystkiego, co w duszy polskiej było wielkiego, czystego, zdrowego; on tak czuje, myśli, cierpi, walczy, kocha, jak czuć, myśleć, walczyć, cierpieć, kochać mogło to, co w narodzie naszym zawsze było najlepszego. Jest w nim najwyższa doskonałość polskiej cnoty".

Drugą częścią Trylogji Sienkiewicza jest powieść „Potop"; bo do potopu tylko przyrównać można ten straszny zalew, jakim nawiedzili nas w roku 1655 Szwedzi, których król, Karol Gustaw, postanowił pozbawić Jana Kazimierza korony i sam chciał zasiąść na tronie polskim. Wojska szwedzkie, z któremi połączyli się zdrajcy ojczyzny: podkanclerzy Radziejowski, Krzysztof Opaliński, oraz książęta Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, zalały cały kraj, a król aż na Śląsk musiał się schronić. I znów zdawało się, że nic nas już z mocy Szweda nie wyrwie, gdy wreszcie nad tym potopem ukazała się, jak zwiastun odkupienia, święta ostoja naszej wolności, a był nią klasztor Jasnogórski.

Tam garść rycerzy polskich schroniła się do stóp Królowej Korony Polskiej, broniąc dostępu do bram jej stolicy; tam powstrzymano i upokorzono potęgę szwedzką, która odtąd chwiać się poczęła. Przez ujarzmiony kraj pobiegła ta wieść radosna jak zwiastowanie. Wszędzie szeptano o tej, zaiste, cudownej obronie Częstochowy, wszędy rosła w sercach nadzieja i wiara, zagrzewana miłością ojczyzny. I oto w czas niedługi już król Jan Kazimierz powraca z wygnania, rycerstwo skupia się doń, a walne bitwy wprowadzają prawowitego pana na zamek warszawski, Szweda zaś wypędzają za morze.

W walkach tych bierze udział główny bohater „Potopu", Andrzej Kmicic. Jest to człowiek wielkich zalet, ale i wielkich wad charakteru. Ojczyznę kocha nad życie, umie się dla niej poświęcać, ale nierozwaga, popędliwość i szalona ambicja prowadzą go na manowce. O tem, jaką złą przysługę wyświadcza ojczyźnie, nie wie. Jest to typowa dusza polska, pełna szlachetności i warcholstwa, którą dopiero kieru-

nek ręki rozumnej lub światła rada na właściwą drogę skierować może.

Przed wojną jeszcze Kmicic zaręczył się z panną Oleńką Billewiczówną na Litwie. Kiedy jednak za podszeptem obrażonej dumy podpalił wieś Wołmontowicze, a następnie przystał (w dobrej zresztą wierze) do zdrajcy Janusza Radziwiłła, Oleńka nie chce o nim słyszeć. Przytem trzeba dodać, że oczerniono przed nią Kmicica w najniegodniejszy sposób, jakoby króla zdradził świadomie, a nawet ofiarował się go zamordować.

Kmicic jednak spostrzega niebawem, że się dostał w zastawioną przez Radziwiłła pułapkę. Odtąd rozpoczyna się jego pokuta. Rzuca służbę u zdrajcy, a nawet usiłuje porwać Bogusława Radziwiłła i dostawić go królowi. Zamach nie udaje mu się. Przekrada się tedy pokutujący szlachcic przez morze zalewu szwedzkiego i dociera do Częstochowy. Tu ostrzega przeora Jasnej Góry, ks. Augustyna Kordeckiego, że Szwedzi chcą klasztor napaść, złupić i zbezcześcić, i przez cały prawie czas oblężenia broni z nadludzkiem poświęceniem tej twierdzy. Pojmany do niewoli ucieka i przedostaje się do króla na Śląsk. Odtąd walczy wiernie przy jego boku, a następnie po całym kraju, okrywając sławą niezmierną przybrane imię Babinicza, bo z własnem się ukrywa, dopóki win przeszłości dostatecznie nie odkupi.

Wreszcie z wyprawy wołoskiej napół żywego przywożą go na Litwę w sąsiedztwo Wodoktów, w których mieszka Billewiczówna. Oleńka, dowiedziawszy się, że wzgardzony przez nią Kmicic a okryty sławą i błogosławieństwami rodaków Babinicz—są nazwiskami tegoż samego człowieka, prosi go o przebaczenie i zaślubia wybranego.

I znów z powieści tej czerpiemy pełną dłonią płomienną miłość ojczyzny i gorącą wiarę. Znów w oblężeniu Częstochowy idea wolności polskiej, jak w arce ocalenia, wypływa ponad morze klęsk, zwiastując oswobodzenie. Kmicic — to uosobienie Polaków za winy swe pokutujących; pokuta to szczera, na miłości ojczyzny oparta, a więc czekać ją musi odkupienie i nagroda wyzwolenia.

Oleńka zaś jest uosobieniem Polki, szlachetnej patrjotki,

dla której ojczyzna jest najwyższem prawem, obowiązkiem i świętością.

W „Potopie" znajdujemy znów to samo, co w „Ogniem i Mieczem": bogactwo postaci, piękno obrazów i wielość podniecających wyobraźnię wydarzeń.

Spotykamy nawet i starych znajomych z poprzedniej powieści: Zagłobę i Wołodyjowskiego, obok postaci nowych, jak hetman Czarniecki, książę Bogusław Radziwiłł, śmieszny Roch Kowalski i inni.

Powieścią „Pan Wołodyjowski" zakończył Sienkiewicz swą Trylogję.

Wypadków historycznych jest tu mniej, więcej zato opowieści z historji życia znanego nam rycerzyka, pana Michała Wołodyjowskiego, o jego konkurach do panny Krysi Drohojowskiej, zakończonych najniespodzianiej małżeństwem z rezolutną i rozkochaną w nim Baśką Jeziorkowską, wreszcie o porwaniu Baśki przez Tatara, Azję Mellechowicza, które stało się punktem głównym całej powieści.

Azja był synem wodza Tatarów Tuhaj-beja. Wychowany w domu polskim, wykierował się na dowódcę Lipków, czyli spolszczonych Tatarów, służących królowi polskiemu. Na kresowej stanicy w Chreptyjowie, gdzie mieszkali Wołodyjowcy, poznał Basię i pokochał ją jak szaleniec.

Gdy zanosiło się na wojnę z Turkami, do których przystały i hordy tatarskie, Azja uplanował zdradę i porwanie Basi. Basia jednak wyrywa mu się z rąk i ucieka. Po długiej tułaczce śród lasów i śniegów dociera wreszcie do męża.

Azja za zdradę ponosi karę okrutną. Dostawszy się w ręce młodego oficera Nowowiejskiego, ginie na palu. Wołodyjowski zaś broni Kamieńca Podolskiego przed nawałą turecką. Walcząc, przysięga, że raczej zginie, niżby się miał poddać. Istotnie, dowiedziawszy się, że upokarzający dla Polski układ z Turkami oddaje Kamieniec w ich ręce, ginie, wysadzając z sobą w powietrze część fortecy.

Postać Michała Wołodyjowskiego występuje tu w całej pełni jego rycerskich przymiotów. Jest on tu wzorem patrjoty, woli bowiem śmierć od hańby. Dobro ojczyzny jest dlań dobrem najwyższem. Miłość dla żony, przywiązanie do życia,

słowém wszystko, co należy do szczęścia osobistego, ustępuje na drugi plan wobec ojczyzny.

— — — — — — — — — — — — — — —

Śmierć tego rycerza bez skazy przedstawił nam Sienkiewicz w podniosły i wzruszający sposób.

Gdy układ z Turkami, oddający w ich posiadanie Kamieniec Podolski, został zawarty, a trzej nieszczęśni wysłannicy polscy ukazali się na oblężonym zamku, Wołodyjowski czekał ich, oparty o ciepłe jeszcze i dymiące działo.

„Wszyscy trzej powitali go w milczeniu, a on spytał:

— Jakie kondycje?

— Miasto nie będzie rabowane, mieszkańcom życie i mienie zapewnione. Każdy, kto nie chce zostać, ma prawo wyjść i udać się, gdzie mu się będzie podobało.

— A Kamieniec?

Komisarze pospuszczali głowy.

— Na sułtana po wieki wieków...

Poczem komisarze odeszli, nie ku mostowi, bo tam już tłumy ludu zawaliły drogę, ale w bok przez południową bramę. Zeszedłszy na dół, siedli w czółno, którem do Lackiej bramy mieli dojechać. W nizinie, leżącej między okopami wzdłuż rzeki, zaczęli się już pokazywać janczarowie. Z miasta napływały coraz większe fale ludu i zajęły plac naprzeciw starego mostu. Wielu chciało biec na zamek, lecz wychodzące regimenta powstrzymywały ich z rozkazu małego rycerza.

Ów, sprawiwszy wojsko, przywołał pana Muszalskiego i rzekł mu:

— Stary przyjacielu, oddajże mi jedną przysługę: idź zaraz do żony i powiedz ode mnie...

Tu głos uwiązł na chwilę w gardle małemu rycerzowi

— I powiedz jej ode mnie: Nic to!—dodał prędko.

Łucznik Muszalski odszedł. Za nim wychodziło powoli wojsko. Wołodyjowski siadł na konia i czuwał nad wymarszem. Zamek opróżniał się, ale marudnie, z przyczyny zawadzającego gruzu i złomów.

Ketling zwrócił się do małego rycerza.

— Schodzę — rzekł, zaciskając zęby.

— Idź, jeno zwlecz, póki wojsko nie wyjdzie!.. Idź!...

Tu wzięli się w ramiona i przez pewien czas tak trwali. Oczy obydwom błyszczały nadzwyczajnem światłem... Ketling skoczył wreszcie w kierunku lochów...

Wołodyjowski zaś zdjął hełm z głowy: chwilę spoglądał jeszcze na tę ruinę, na to pole chwały swojej, na gruzy, trupy, odłamy murów, na wał i na działa, następnie, podniósłszy oczy w górę, począł się modlić...

Ostatnie jego słowa były:

— Daj jej, Panie, moc, by zaś cierpliwie to zniosła! daj jej spokój!...

Ach!... Ketling pośpieszył się, nie czekając nawet na wyjście regimentów, bo w tej chwili zakołysały się bastjony, huk straszliwy targnął powietrzem: blanki, wieże, ściany, konie, działa, żywi i umarli—wszystko to, porwane w górę płomieniem, pomieszane, zbite jakby w jeden straszliwy ładunek, wyleciało w powietrze...

. . . .

Tak zginął Wołodyjowski, Hektor kamieniecki, pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej.

— — — — — — — — — — — — — — —

W kolegjacie stanisławowskiej stanął na środku kościoła wysoki katafalk, rzęsiście obstawiony świecami, a na nim leżał w dwóch trumnach, ołowianej i drewnianej, pan Wołodyjowski. Wieka były już zabite i właśnie odprawiano pogrzeb.

Życzeniem serdecznem wdowy było, by ciało spoczęło w Chreptyjowie, lécz całe Podole było w rękach nieprzyjacielskich, więc tymczasowo miano je pochować w Stanisławowie.

Wszystkie dzwony biły w kolegjacie. Kościół zapełniony był tłumem szlachty i żołnierzy, którzy ostatni raz chcieli rzucić okiem na trumnę „Hektora kamienieckiego" i pierwszego Rzeczypospolitej kawalera. Szeptano, że sam hetman (Jan Sobieski, późniejszy król) ma na pogrzeb przyjechać; że jednak nie było go dotąd widać, a lada chwila mogli nadejść czambułem Tatarzy, przeto postanowiono nie odkładać ceremonji.

Starzy żołnierze, przyjaciele lub podkomendni nieboszczyka, stanęli wieńcem koło katafalku. Dziwnym trafem nie zbrakło prawie nikogo z tych, którzy niegdyś zasiadali wieczorami ławy przy ognisku chreptyjowskiem: wszyscy wynie-

śli cało głowy z tej wojny, tylko ów, który im był wodzem wzorem, ów rycerz dobry i sprawiedliwy, straszny dla nieprzyjaciół, słodki dla swoich, tylko ów szermierz nad szermierze z sercem gołębia — leżał oto wysoko, wśród światła, w chwale niezmiernej, ale w ciszy śmierci.

W środku żołnierskiego koła leżała krzyżem na podłodze Basia, a obok niej stary, zniedołężniały, złamany i trzęsący się pan Zagłoba. Ona przybyła tu piechotą z Kamieńca za wozem, wiozącym najdroższą trumnę, a teraz właśnie przyszła chwila, że trzeba było tę trumnę oddać ziemi.

Dzwony biły; u wielkiego ołtarza kończyła się msza. Nakoniec zabrzmiał wysoki, jakby z otchłani wołający głos księdza: „Requiescat in pace!“ Drgania febryczne wstrząsnęły Basią, a w nieprzytomnej głowie zerwała się tylko jedna myśl: „Już, już mi go zabiorą!“ Lecz nie był to jeszcze koniec ceremonji... Na ambonę tymczasem wyszedł ksiądz Kamiński, ten sam, który dawniej w Chreptyjowie często przesiadywał i który w czasie choroby Basi na śmierć ją dysponował.

W kościele poczęli ludzie chrząkać i kaszlać, jako zwykle przed kazaniem, poczem ucichli i wszystkie oczy zwróciły się na ambonę.

Wtem z ambony ozwało się warczenie bębna. Zdumieli się słuchacze. Ksiądz Kamiński zaś bił w bęben, jakby na trwogę; nagle urwał i nastała cisza śmiertelna. Poczem warczenie ozwało się po raz drugi, trzeci. Nagle ksiądz Kamiński cisnął pałeczki na podłogę kościelną, podniósł obie ręce do góry i zawołał:

— Panie pułkowniku Wołodyjowski!

Odpowiedział mu krzyk spazmatyczny Basi. W kościele uczyniło się poprostu straszno. Pan Zagłoba podniósł się i na spółkę z panem Muszalskim wynieśli omdlałą niewiastę z kościoła.

Tymczasem ksiądz wołał dalej:

— Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjaciel w granicach! A ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z toba, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?

Wezbrały rycerskie piersi i płacz powszechny zerwał się w kościele i zrywał się jeszcze kilkakrotnie, gdy ksiądz cnotę, miłość ojczyzny i męstwo zmarłego wysławiał. A i kaznodzieję porywały własne słowa. Twarz mu pobladła, czoło okryło się potem, głos drżał. Uniósł go żal nad małym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgubioną rękoma wyznawców księżyca (Turków) Rzecząpospolitą i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą:

— Kościoły, o Panie, zmienią na meczety i Koran śpiewać będą tam, gdzieśmy dotychczas Ewangelję śpiewali. Pogrążyłeś nas, Panie, odwóciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprośnemu Turczynowi nas podałeś. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie, teraz opór mu stawi? Jakie wojsko na kresach wojować będzie? Ty, dla którego nic nie jest w świecie zakryte, Ty wiesz najlepiej, że niemasz nad naszą jazdę. Która Ci, Panie, tak skoczy, jako nasza skoczyć potrafi? Takichże obrońców się pozbywasz, za których plecami całe chrześcijaństwo mogło wysławiać imię Twoje? Ojcze dobrotliwy! nie opuszczaj nas! okaż miłosierdzie Twoje! ześlij nam obrońcę, ześlij sprośnego Mahometa pogromcę: niech tu przyjdzie, niech stanie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go, Panie!...

W tej chwili rum uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski.

Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg, ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą Cezara, ogromny...

Zastęp żelaznego rycerstwa szedł za nim.

— Salvator! — krzyknął w proroczem uniesieniu ksiądz.

A on klęknął przy katafalku i począł się modlić za duszę Wołodyjowskiego".

— — — — — — — — — — — — — —

Trylogja Sienkiewicza jest tedy, jak widzimy, wielkim czynem obywatelskim i wspaniałem dziełem sztuki.

Rozkoszują się nią wszyscy Polacy, podziwiają zaś obcy, uznając, że powieść ta nie ma równej sobie na całym świecie.

Język jej posiada piękno niezwykłe. Każdy człowiek odzywa się tam mową sobie właściwą, tak że poznajemy

z łatwością odrazu, z czyich ust te lub inne słowa wyjść mogły.

To też powodzenie Trylogji było u nas olbrzymie. Jest to najbardziej rozpowszechniona i znana książka w Polsce. Wpływ jej sięgnął głęboko, a z bohaterami jej wszyscy niemal współżyliśmy.

Kto Trylogji nie czytał, niechaj uczyni to jak najśpieszniej; kto czytał raz, niechaj czyta raz wtóry i trzeci, a zawsze dozna prawdziwej rozkoszy ducha i pokrzepienia, jakie nan spłynie ze słów:

„...nie desperujmy nigdy, bacząc na to, że niemasz takowych terminów, z których się połączonemi siłami przy Boskiej pomocy podnieść nie można...."

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Po ukończeniu swej wiekopomnej Trylogji Henryk Sienkiewicz przystąpił do pracy nad powieściami z życia dzisiejszego.

Pierwsza ukazała się powieść „Bez dogmatu", czyli historja człowieka wykształconego i zdolnego, uposażonego przez naturę w wiele zalet umysłu, ale charakteru słabego i chwiejnego. Dusza człowieka tego (a ludzi takich było i jest bardzo wielu w dzisiejszem społeczeństwie), wskutek jednostronnie pojętej wiedzy, wyjałowiała i wyzbyła się wszelkiej wiary w Boga, ludzi, a nawet w samego siebie.

Typ takiego człowieka należy do typów ludzi o duszy chorej, dotkniętej kalectwem. A że kalectwo to, jak zaraza, szerzyło się coraz groźniej, autor nasz postanowił przedstawić, jak dalece jednostka taka niezdolna jest do życia i jak unieszczęśliwia siebie i innych.

Rozumie się, że położenie naszego narodu bardziej, niż gdzieindziej, pojawianiu się takich ludzi sprzyjało. Powszechne zwątpienie, brak zaufania w siły własne—oto grunt, na którym, jak na ziemi bez soków, miast kwiatów lub pożytecznej pszenicy, wyrastają niepotrzebne chwasty.

Bohaterem, czyli główną postacią powieści „Bez dogmatu", jest Leon Płoszowski. Ma wykształcenie, majątek, młodość — słowem wszystko, co zdrowemu człowiekowi pomaga

do stworzenia sobie bytu bez trosk i rodzinnego szczęścia. Dusza jego jednak, niemocą dotknięta, nie umie szczęścia tego uzyskać. Sam los nadarza mu wiele po temu sposobności; Płoszowski jednak okazje te przeocza, a gdy zdobywa się na jakie postanowienie, szczęście już jest za górami.

Tworząc tę powieść, Sienkiewicz kierował się troską o dzisiejsze pokolenie narodu i pragnieniem, aby pokolenie to było zdrowsze, dzielniejsze, zdolniejsze do czynu, aby mierzyło siły na zamiary, a nie zamiary na siły. Inaczej bowiem z chorych dusz nie wykrzeszemy nic ani dla siebie, ani dla ojczyzny. Obezwładnią nas one i uczynią z nas kamień na drodze, którą podążają współbracia.

Słusznie uczynił Sienkiewicz, przedstawiając nam zgubne skutki braku wiary w życie. Dał nam przez to niejako poznać, że jak każdy człowiek winien wierzyć w siebie i być posłusznym jakiejś świętości, tak i cały naród powinien mieć tę silną wiarę we własne siły i iść po drodze wskazywanej mu przez dobro ojczyzny. Brak wiary w siebie jest dla narodu samobójstwem, tak jak samobójstwem zakończył swe marne życie Płoszowski.

Drugą powieścią z życia dzisiejszego jest „Rodzina Połanieckich".

Jest ona do pewnego stopnia przeciwieństwem do powieści „Bez dogmatu", opisuje nam bowiem losy człowieka ułomnego wprawdzie, ale z wartością. Ma on energię, siłę woli, zapobiegliwość, a przedewszystkiem niezmiernie cenną zaletę: przywiązanie do ziemi. Owo szczytne pragnienie posiadania własnego zagona ziemi ojczystej, tkwiące prawie w każdym człowieku, Sienkiewicz po mistrzowsku podpatrzył i wyzyskał w pięknej powieści.

W człowieku tym, Stanisławie Połanieckim, wyraził on swój pogląd na charakter pożytecznego obywatela kraju.

Obok Połanieckiego, jako wzór rozumnej, roztropnej i dobrej żony, występuje Marynia Połaniecka. Jej takt i poczucie obowiązku wywiera zbawienny wpływ na męża, wygładza nierówności jego usposobienia, a nawet nakłania go do pobożności.

„Rodzina Połanieckich" — to jedna z najbardziej zajmu-

-jących, a zarazem dobrych i rozumnych powieści obyczajowych.

Jednocześnie mniej więcej z temi powieściami napisał Sienkiewicz cały szereg nowel, czyli drobnych, na jednem zdarzeniu opartych powiastek. W pisaniu takich niewielkich utworów był także mistrzem.

Po nowelach „U źródła", „Pójdźmy za Nim", „Organista z Ponikły", „Sielanka" i innych, zajął się powieściopisarz nasz pracą nad olbrzymiem dziełem z czasów pierwszych chrześcijan w starożytnym Rzymie.

Dzieło to ogromnej wartości i piękności ukazało się z łacińskim tytułem „Quo vadis" (należy czytać: Kwo wadis?) co znaczy: „Dokąd podążasz?" Były to słowa św. Piotra, który, uciekając z Rzymu, gdzie cesarz Neron srodze prześladował chrześcijan, spotkał na drodze cudowne zjawisko Chrystusa i w trwodze zapytał: „Quo vadis, Domine?" (Dokąd podążasz, o Panie?). Chrystus mu odpowiedział, że idzie do Rzymu, aby Go drugi raz ukrzyżowano. Święty Piotr zawstydził się swej małoduszności, a gdy Chrystus Pan znikł, zawrócił do Rzymu, gdzie go niebawem umęczono.

Te oto czasy przedwiekowe obrał sobie Sienkiewicz do osnucia na nich najsłynniejszej na całym świecie jego powieści, która dała świadectwo o potędze idei chrześcijańskiej.

Zanim powieść tę napisał, musiał odbyć długie i trudne badania, aby do pracy tak niepospolitej należycie się przygotować. Odtworzyć bowiem z prawdą i siłą to, co się działo przed laty z górą 1800, było pracą nielada. A jednak olbrzymi talent Sienkiewicza pokonał wszystko zwycięsko i cały świat zadziwił.

Piękno tej powieści podbiło wszystkich; setki tysięcy egzemplarzy rozchwytano w ciągu paru lat w samej Europie, w Ameryce zaś liczba ta dosięgła do paru miljonów.

Jak „Quo vadis?" znane jest w całym świecie, daje nam wyobrażenie choćby samo to, że je przerabiano w różnych krajach na scenę, do treści komponowano opery, malowano obrazy, grano dramaty w kinematografie, wydano zaś powieść aż w trzydziestu sześciu językach.

Jakaż tedy przyczyna wywołała takie niebywałe powodzenie? Czy sama tylko bogata, barwna i zajmująca treść? Bynajmniej. Przyczyna ta tkwi głębiej.

Oto w czasach dzisiejszych, gdy zło rozpanoszyło się nad światem, gdy brat bratu czuje się wrogiem, jeśli chodzi o marny pieniądz, gdy miłość bliźniego stała się czczym dźwiękiem, — Sienkiewicz począł głosić na cały świat, że dobro musi wziąć górę nad złem, że idea Chrystusowa zatryumfuje nad potęgę zepsucia.

Był to czyn w czasach, kiedy wszyscy ludzie o nakazach Chrystusa prawie zapomnieli, zupełnie nieoczekiwany, to też jak błyskawica olśnił wszystkich i ujarzmił.

Dla nas zaś, dla Polaków, książka o zwycięstwie dobrego nad złem była pokrzepieniem wśród doznawanego ucisku, osłodą w cierpieniu i otuchą na gorycz zwątpień.

Że zaś książka ta, traktująca o prześladowaniach Nerona, ma tyle siły, tyle niezwykłej mocy oddziaływania, tyle wiary w jutro, — nic w tem dziwnego, boć przecie pisał ją Polak, który w prześladowaniach na podobieństwo pierwszych chrześcijan wyrastał, a więc umiał duszę ich lepiej, niż dziecko innego narodu, odczuć i zrozumieć.

Treść powieści rozgrywa się za czasów cesarza Nerona. W domu szlachetnych Rzymian wychowywała się piękna Lygja, dziewczę młode, ale o duszy poważnej. Wyznawała ona już potajemnie wiarę Chrystusową, ale nie mogła się z tem wydawać, bo prawie całe społeczeństwo rzymskie było jeszcze pogańskie i chrześcijan nie chciano uznawać.

Lygję w domu jej opiekunów poznaje młody i bogaty Winicjusz, a piękno i wdzięk dziewczyny podbijają jego serce. Pragnie ją tedy posiąść, ale złą wybiera drogę. Stara się o to, aby Lygję zaproszono na ucztę do cesarza, i z uczty tej usiłuje ją porwać.

Ale nad dzieweczką czuwa jej wierny niewolnik i rodak zarazem, Ursus, siłacz niezmierny. Odbija on ją z rąk sług Winicjusza i ukrywa pomiędzy chrześcijanami.

Winicjusz jednak, dowiedziawszy się, gdzie się ukochana jego kryje, układa powtórny plan porwania. Ursus i tym razem krzyżuje jego plany. Wśród tych przygód Winicjusza

raniono. Lecząc się w domu pewnej wdowy, zbliża się z Lygją i poczyna ją jeszcze mocniej miłować. Ale miłość to była już odmienna, miłość zrozumienia się dwojga dusz w świetle wiary Chrystusowej.

Atoli szczęściu ich stają na przeszkodzie wypadki. Oto dziki Neron, któremu wydawało się, że jest wielkim poetą, postanowił opisać zburzenie dawnego, nieistniejącego już dziś miasta Troi; aby zaś doznać silniejszych wrażeń i wzruszeń, kazał podpalić Rzym. Pożar był straszny. Tysiące ludzi zginęło w płomieniach, Winicjusz ledwo wyratował Lygję.

Okrutny cesarz zaś, zadowolony z widoku, patrzył na morze niszczących płomieni, grał na lutni i wyśpiewywał wiersze. Kiedy się jednak przekonał o grozie położenia i o szemraniu bezdomnych tłumów, zrzucił wtedy winę z siebie na chrześcijan, obwieszczając, iż oni są podpalaczami miasta.

I oto rozpoczęły się straszne prześladowania, w czasie których uwięziono i Lygję. Niebawem skazano ją na śmierć.

Na widowiskach ludowych w cyrku tracił Neron wśród najprzeróżniejszych mąk całe setki niewinnych. Dla Lygji obmyślono śmierć okrutną. Przywiązano ją nagą do łba dzikiego tura i wypuszczono zwierzę na arenę cyrkową. W oczach niezliczonych tłumów rozgrywa się wtedy straszna, zapierająca dech w piersi a łzy rzucająca do oczu scena.

Wierny sługa Lygji, również wydany na męki, porywa dzikie zwierzę za rogi i nadludzkim wysiłkiem, zmagając się, łamie je w karku i powala na ziemię. Unosi potem zemdloną dzieweczkę na rękach i okazuje tłumowi. Wzruszony lud żąda od cesarza, aby ich ułaskawiono. Ursus wolny opuszcza z Lygją cyrk.

Niezadługo potem wybucha bunt przeciw nieludzkiemu tyranowi, Neron, lękając się tortur, przebija się nożem.

Winicjusz poślubia Lygję.

Powieść ta, oprócz poprzednio wymienionych już zalet, ma w sobie szczerą i głęboką religijność w najpiękniejszem jej znaczeniu.

Zachwycał się nią swego czasu ojciec święty Leon XIII

i przesłał naszemu powieściopisarzowi błogosławieństwo i podziękowanie. Badacze zaś piśmiennictwa zapisali w Europie i Ameryce całe tomy, poświęcone tylko rozbiorowi i ocenie tej książki.

A jest się tam nad czem zastanowić! Czyż który z powieściopisarzy może się pochlubić dziełem, w które włożył tyle talentu, a jednocześnie tyle wiedzy i pracy? Sienkiewicz przytem połączył swój utwór ze szczegółami naukowemi tak zręcznie i misternie, że powieść, ani na chwilę nie będąc wykładem naukowym, uczy nas o przeszłości więcej, niż niejedno wyłącznie historji poświęcone dzieło, które suchą formą zniechęca i odstrasza.

Po powieści „Quo vadis?" Sienkiewicz zwrócił się ponownie do dziejów ojczystych i napisał powieść z czasów wielkiego króla polskiego Władysława Jagiełły, przez którego małżeństwo z królową Jadwigą, wnuczką Kazimierza Wielkiego, Polska połączyła się z Litwą i doszła do wielkiej potęgi. Powieść ta nosi tytuł „Krzyżacy" od nazwy wojowniczego zakonu niemieckiego, który osiadł na ziemiach pogańskiego narodu pruskiego i, wzrósłszy w siłę, począł zagrażać ziemiom chrześcijańskiej Polski. Z zakonem tym Polacy i Litwini wiedli liczne wojny, ale nie mogli złemu zaradzić.

Chciwość bitnych Krzyżaków wyciągała dłonie coraz zuchwalej ku naszym granicom, dopuszczając się licznych gwałtów i łupiestw. Skargi opierały się nawet o Stolicę Świętą, ale wszystkie kroki pokojowe były daremne. Dopiero wielka rozprawa zbrojna na polach Grunwaldu położyła kres niemieckiej potędze, która odtąd przez długie wieki nie mogła się podźwignąć.

Król Władysław Jagiełło odniósł wtedy w olbrzymiej bitwie, stoczonej 15 lipca 1410 r., słynne w dziejach całego świata zwycięstwo, a krzyżacko-niemieckie wojska zostały rozgromione.

Na tym okresie naszej historji osnuł swą powieść Henryk Sienkiewicz, odtwarzając z niezrównaną siłą i urokiem tę radosną chwilę z naszej wielkiej przeszłości. Chwila to była doniosła i w skutkach zbawienna, zasługiwała przeto

wielce na upamiętnienie, aby wszyscy rodacy mieli ją przed oczyma jako obraz wyraźny, zrozumiały i sercu bliski.

Dziełem tem stanął Sienkiewicz w jednym rzędzie z malarzem Janem Matejką, który bitwę pod Grunwaldem uwiecznił na wspaniałym obrazie, znajdującym się w zbiorach Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, i z wielkim obywatelem ojczyzny Ignacym Paderewskim, który w pięćsetną rocznicę tej bitwy podarował krajowi miljonowej wartości pomnik grunwaldzki, wystawiony w Krakowie i odsłonięty podczas uroczystego obchodu narodowego w lipcu 1910 roku.

Treścią „Krzyżaków" jest historja o Zbyszku i Danusi. Zbyszko, młody rycerz z Bogdańca, podąża do Krakowa. W drodze spotyka jadących do króla w poselstwie Krzyżaków i wyrządza jednemu z nich srogą zniewagę. Ponieważ stosunki pomiędzy Polską a Krzyżakami były naówczas chwilowo pokojowe, a prawo karzące za obrazę nietykalnej zawsze osoby posła było bardzo surowe, — Zbyszka skazano na śmierć. Zanim jednak nad głową nierozważnego młodziana zawisnął topór katowski, nastąpiło coś nieoczekiwanego. Oto młode dziewczę, imieniem Danusia, zarzuciło mu na głowę białą chustę. Według ówczesnego zwyczaju, uwalniało to skazanego na śmierć, jeśli w taką obronę brała go narzeczona.

Uwolniony Zbyszko rozgorzał gorącą miłością do Danusi, młoda para związała się potajemnemi zaślubinami.

Atoli miłość ich spotkał niebawem cios okrutny. Oto Danusię porywają zdradziecko Krzyżacy, chcąc się w ten sposób zemścić na jej ojcu, Jurandzie ze Spychowa, który był dla nich postrachem.

Zrozpaczony Zbyszko rozpoczął zmudne poszukiwania i po wielu przygodach odnalazł Danusię. Wskutek cierpień jednak i bojaźni, jaką ją napawali ciemięzcy, Danusia dostała obłąkania. W powrotnej drodze umiera na rękach Zbyszka.

Zbyszko, przecierpiawszy stratę żony, zaślubia potem Jagienkę ze Zgorzelic, rozkochaną w nim oddawna.

Powieść kończy się potężnie nakreślonym opisem bitwy pod Grunwaldem.

Obok wielkich zalet artystycznych, dzieło to daje cenną naukę; Sienkiewicz bowiem przedstawił nam w niem naocznie, jakich wielkich czynów dokonać można, jeśli cały naród przejęty jest wspólnem poczuciem swego dobra i sił swych nie rozstrzela, ale skupia je w jednym kierunku, w imię lepszego jutra.

Z większych prac Henryka Sienkiewicza po „Krzyżakach“ ukazały się jeszcze: „Na polu chwały“, „Wiry“, „W pustyni i w puszczy“, oraz nieukończona powieść z czasów napoleońskich p. t. „Legjony“.

„Na polu chwały“ — jest to powieść historyczna, niejako dalszy ciąg wspaniałej Trylogji. Opowieść ta odnosi się do czasów króla Jana III Sobieskiego. Od poprzednich utworów historycznych mniejszą ma wartość, choć i tutaj występują liczne cechy mistrza.

„Wiry“, jako powieść z życia współczesnego, należy do tego samego rodzaju utworów, co „Bez dogmatu“ i „Rodzina Połanieckich“. Te same też myśli narodowo-społeczne autorowi w niej przyświecają, jeno że przybyła do nich nowa troska. A troską taką przejmowały Sienkiewicza wydarzenia z lat 1905 — 7 r.

Zawierucha tak zwanej „doby wolnościowej“ zdawała się wówczas zagrażać narodowi naszemu z innej strony. Niebezpieczeństwo nie przybywało już wtedy tak, jak dawniej, wyłącznie od naszych nieprzyjaciół, ale poczęło się plenić wśród nas samych. Nie była to już niewiara w siebie, ale trucizna, wyzuwająca nas z uczuć polskości przez szyderstwo z przywiązania do ziemi ojczystej, z instynktu plemiennego i z naszych tradycyj narodowych. Trucizna ta nosiła imię kosmopolityzmu, czyli beznarodowości, a więc tego zgubnego prądu, który pod mianem bolszewizmu zgubił i zrujnował Rosję.

Czuł dobrze Sienkiewicz, że hasła takie wprowadzają do życia polskiego jedynie rozkład i są wodą na cudzy młyn,—to też w powieści tej znalazły się i echa tych czasów w oświetleniu jego umysłu, godzącego zawsze w sedno rzeczy i odróżniającego przeczuciem jasnowidza zdrowe ziarno od plewy.

W roku 1911, na schyłku swego życia, wydał Sienkiewicz powieść „W pustyni i w puszczy".

Jest to jakby podarek wielkiego ojca narodu dla dziatwy całego kraju. Sienkiewicz przeznaczył tę powieść dla młodzieży, ale nietylko młodzież rozkoszuje się nią do głębi. Równie pięknej książki nie znajdziemy pewno i ze świecą. Dla dzieci jest bezcenną pożyteczną rozrywką, kształcącą serce i umysł, dla starszych zaś słodkim słonecznym wypoczynkiem i zapomnieniem o trosce dnia powszedniego.

Jeśli chcemy dać dziecku w rękę książkę szlachetną i ciekawą, to „W pustyni i w puszczy" winno się znaleźć na pierwszem miejscu. Zwłaszcza każdy chłopiec, który ukończył lat 8, prędzej czy później powinien dostać do ręki tę prześliczną historję o dwojgu malcach, Polaku i Angielce, i o ich przygodach śród pustyń i puszcz afrykańskich.

Oprócz większych powieści, o których mówiliśmy powyżej, napisał Henryk Sienkiewicz mnóstwo utworów drobniejszych rozmiarami, ale zawsze nieocenionej wartości. Tytuły ciekawszych są następujące: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", „Latarnik", „Bartek Zwycięzca", „Za chlebem", „Czyja wina", „Niewola tatarska", „Stary sługa", „Hania", „Ta trzecia", „Selim Mirza", „Przez stepy", „Orso", „Komedja pomyłek", „Sachem", „Jamioł", „Lux in tenebris lucet", „Na jasnym brzegu", „Na Olimpie", „Legenda", „Dwie łąki" i wiele innych.

Każdy z nich jest piękny na swój sposób. Czytanie tych utworów sprawia prawdziwą rozkosz. Jeśli ich kto jeszcze nie zna, powinien to uczynić coprędzej, a przyjdzie mu to z łatwością, bo czy na prowincji, czy w dużem mieście, każda najskromniejsza nawet czytelnia dzieła Sienkiewicza posiada napewno.

Pisał też autor nasz i opowiadania podróżnicze w formie „Listów" z Ameryki i Afryki, bo zwiedził dużo świata i wiele ciekawych, pouczających rzeczy oglądał.

Jak widzimy, prace Henryka Sienkiewicza były obfite i rozległe, a zasługi — nieocenione.

Odczuł to i pojął sercem i głową cały nasz naród i powszechną otoczył go miłością.

W roku 1900, gdy się skończyło 25 lat, odkąd Henryk Sienkiewicz rozpoczął zbawienną pracę dla dobra i sławy swej ojczyzny, naród nasz uczcił go uroczystym obchodem, wręczając mu w sali ratusza warszawskiego akt własności majątku ziemskiego Oblęgorka, położonego w przepięknej górzystej okolicy o dwie mile od Kielc.

W roku 1905 w odmienny nieco sposób uczcił Sienkiewicza cały świat, przyznając mu, jako najgłośniejszemu powieściopisarzowi, nagrodę z fundacji Nobla, filantropa szwedzkiego, wynoszącą 175 tysięcy franków czyli złotych. Oprócz tego powołano go na członka honorowego wielu instytucyj naukowych w Europie.

Nietylko wszakże swemi dziełami służył Sienkiewicz ojczyźnie. Gdy tylko jaki cios godził w jej pierś umęczoną, wierny syn stawał zawsze w obronie poniewieranej matki.

Pamiętamy wszyscy, z jaką odwagą i zaparciem się siebie wołał Sienkiewicz przed kilkunastu laty do całej ludzkości o sprawiedliwość, gdy rząd pruski uchwalił prawo o wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi ojczystej w Poznańskiem i na Pomorzu. Sprawiedliwości nam wtedy nie wymierzono, ale głos Polski po raz pierwszy od wielu lat rozbrzmiał donośnie w całym świecie i dotarł, imieniem Sienkiewicza torując sobie drogę, nawet tam, gdzie nie dotarłby może nigdy w innych warunkach.

A teraz przejdźmy do owej najpiękniejszej, ostatniej karty życia tego człowieka.

Wybuchła w r. 1914 straszna, niszcząca Polskę i jej lud wojna europejska. Sienkiewicz, zaskoczony wypadkami w Oblęgorku, widział pierwsze zgliszcza, pierwsze pobojowiska, pierwsze ślady krwawych stóp owej bogini zniszczenia — wojny.

Wieszczemi oczyma spojrzał wtedy wielki syn narodu w tę straszną otchłań nędzy i ruiny, jaka się przed naszym krajem rozwarła.

I oto, posłuszny wewnętrznemu nakazowi, postanawia, mimo schylającej go już ku ziemi starości, bronić ojczyznę od zatracenia, odstraszyć widmo głodu, ocalić choćby matki i dzieci. Udaje się więc do Szwajcarji i tam rozpoczyna szczytną, świetlaną pracę wielkiego jałmużnika narodu polskiego.

Wespół z Ignacym Paderewskim zawiązuje w mieście Vevey komitet ratunkowy dla Polski i obaj poczynają działać.

Praca to była zbawienna. Z całego świata na głos wielkiego powieściopisarza polskiego popłynął hojnie grosz ofiarny i płynął długo nawet po jego śmierci.

Ile istnień ludzkich uniknęło śmierci, ile otarto łez, — Bogu jednemu tylko wiadomo.

Wstrząśnienia dwu lat wojny, nieszczęścia spadające na nasz kraj podkopały ostatecznie zdrowie Sienkiewicza. Dotknięte tylu ciosami serce, które przez całe życie biło tak gorąco, odmówiło posłuszeństwa.

Dnia 15 listopada 1916 roku Henryk Sienkiewicz, wielki Polak, zakończył życie na ziemi szwajcarskiej w Vevey.

Zwłoki zabalsamowane złożono tymczasowo w podziemiach tamtejszego kościoła.

Podczas pogrzebu świątynię zapełnili szczelnie Polacy i cudzoziemcy. Trumna ze zwłokami zmarłego, umieszczona na wspaniałym katafalku w nawie głównej, przyozdobionym herbami Polski, Litwy i Rusi, tonęła wśród kwiatów i zieleni. Zwieszał się z niej całun amarantowy z orłem polskim.

Na stopniach katafalku umieszczono wizerunki N. Marji Panny Jasnogórskiej i Ostrobramskiej. Wieńców złożono mnóstwo.

Zwłoki Sienkiewicza przewiezione będą do Polski, bo naród pamięta, że dotąd ani jedna jeszcze grudka polskiej ziemi nie padła na trumnę tego, który ziemię tę ukochał ponad wszystko.

ZAKOŃCZENIE.

Imię Henryka Sienkiewicza zapisało się w sercach polskich na zawsze, bo był to rozumny i kochający lekarz duszy narodowej.

Jego wyznaniem wiary było, że niemasz tak ciężkiej niemocy, z którejby naród się nie podźwignął,—takiego mroku, po którymby nie zajaśniało słońce, — takiej burzy, którejby nie koiło błogosławieństwo pogody; — a potęga jego była w tem, że to wyznanie wiary należy dziś do nas wszystkich.

Wielkości swej nie chował on dla siebie. Jego życie było jednym łańcuchem pracy, aby ta wielkość stała się udziałem naszej duszy zbiorowej.

Nie ronił łez, ale budował. Nie rozdzierał szat, ale krzepił. Nie upadał, ale uczył opierać się. Nie uginał karku ni kolan, ale, jak ognisty słup mojżeszowy, był nam przewodem i wieszczem wybawienia.

Jego Trylogja, ów nieoceniony katechizm wiary i krzepkości, była mistrzynią pokolenia. Jemu zawdzięczamy młodość i niezłomność pragnień naszych i ten wielki głos, który w nas woła:

— Żyć będziemy! Przyszłość do nas należy!

Śmierć zabrała nam ciało najlepszego Polaka, ale duch jego żyje śród nas i w nas samych.

„KSIĘGA

TOW. POLSKIEJ

W WARSZA

POLECA NASTĘ

Bazgier J. — Książę Józef Poniatowski	. . . .	— 32
Bukowiecka Z. — Życie ks. Piotra Skargi kaznodziei	. .	— 24
Chlebowska A. — O życiu i pismach Fr. Karpińskiego	.	— 24
— O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego. Wyd. 2-e		— 40
Król K. — Jan Paweł Woronicz	. . . .	— 44
Krolliński Jan K. — Wstrzymał słońce — ruszył ziemię. W 450 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika	. . .	— 24
Lenartowska E. — Stefan Czarniecki, dzielny wojownik polski. Wyd. 2-gie	. . . .	— 28
Mościcki H. — Jan Kiliński	. . . .	— 12
Naake-Nakęski W. — O sławnym żeglarzu Magellanie. Wydanie nowe	. . . .	— 48
Niewiadomska C. — Adam Mickiewicz, największy poeta polski	. . . .	— 36
Noyszewski-Piołun St. — Henryk Sienkiewicz, wielki powieściopisarz i obywatel. Wyd. 2-gie	. . . . . .	— —
Okołowiczówna St. — Henryk Pestalocy, wielki bojownik o światło dla ludu	. . . .	— 48
Popławski J. L. — Kto to był Żółkiewski, hetman wielki koronny. Wyd. 3-cie	. . . .	— 20
Potocki A. — O Janie Gutenbergu i o tem, jak się ludzie nauczyli pisać i drukować. Wyd. 5-te	. . . . . .	— 32
— O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki. Wyd. 5-te		— 32
Puławski A. dr. — O księdzu Boduenie, opiekunie dzieci opuszczonych i nędzarzy. Wyd. 2-gie	. . . . .	— 36
Świeżyński J. — Stanisław Konarski	. . . .	— 12
Szelążek W. — Artur Grottger na tle powstania styczniowego. Z 38 rysunkami. Wyd. 2-gie	. . . . . .	1 50
Trepkowski A. ks. — Benedykt XV i Pius XI	. . . . .	— 12
Walewska C. — Narcyza Żmichowska (Gabryela)	. . . .	— 44
Walewska M. z Przezdzieckich. — O Kornelu Ujejskim	.	— 24
Wójcicka H. — Ja	.	— 48